

Eucharystia i cisza

Laurence Freeman OSB
Odczyt w Szkole Modlitwy
Archidiecezja Melbourne/Australia
20 kwietnia 2005

Jak głosi pradawna mądrość Kościoła możemy rozróżnić trzy rodzaje liturgii: liturgię nieba, liturgię ołtarza, a pomiędzy nimi, liturgię serca. Pełnia liturgii musi więc zawierać w sobie te trzy wzajemnie się przenikające wymiary: niebo i ziemię, dwa obszary po obu stronach doliny śmierci oraz tajemnicę głębokiej jedności, jaką nosi w sobie człowiek.

Kiedy mówimy o ciszy w Eucharystii to mówimy o prawie Białych Przerw. Pewnego razu grupa studentów rabinistycznych spierała się o znaczenie biblijnego tekstu. Zwrócili się do swego nauczyciela o arbitraż w ich sporze. „*Co widzicie na kartce* – zapytał. *Słowa, o których dyskutujemy* – odpowiedzieli uczniowie. *Te czarne znaki na kartce* – odparł stary rabin – *zawierają tylko połowę informacji tekstu. Druga część jest w białych przerwach pomiędzy nimi.* To jest ów margines ciszy, który znajdujemy wokół każdego tekstu. Jest ona również obecna w przerwach między oddechami, bezruchu między myślami, odpoczynku między wybuchami gorączkowej aktywności.

Ostatnie słowa zachęty, jakie słyszeliśmy w nauczaniu papieża, do przywrócenia w liturgii doświadczenia ciszy, wskazują na jego zrozumienie i poszanowanie wobec tego uniwersalnego prawa. Są one również pomocne w odzyskaniu na nowo pleromy modlitwy liturgicznej, w jej trzech odległych i nakładających się na siebie obszarach: ziemskim, niebiańskim i obszarze ludzkiego serca. Potrzeba nam dziś tego bardzo, bo dla rosnącej liczby chodzących do kościoła, Eucharystia stała się rytuałem, z którym stopniowo coraz mniej osób się identyfikuje. Są tacy, którzy nigdy nie doświadczyli jej inspiracji i pocieszenia. Dla nich Msza święta w żaden sposób nie jest sakramentem, który nadaje sens ich życiu. Jej afirmacja o możliwościach przemienienia najzwyklejszego szarego życia przechodzi obok nich niezauważona. Liturgia nie kojarzy się im z tym, co niesie życie, z jego radością, rozpaczą, tragedią i żalem, nadzieją i rozczarowaniem. Nie jest ona w żaden sposób pokarmem dla zwykłej codziennej harówki. Dla wielu z nich Msza wydaje się dziwna i zniechęcająca. W czasach nowej ewangelizacji powinniśmy powrócić do siły liturgii w przekazywaniu Ewangelii niewierzącym. Gdy zdarzy im się uczestniczyć w nabożeństwie ślubnym, czy też Mszy pogrzebowej kolegi z pracy, to sposób, w jaki odprawiana jest Msza może przekazać coś, co ich zadziwi i pozostanie z nimi, jako wartościowe doświadczenie na zawsze. Może okazać się, że jest to odsłona chrześcijaństwa, jakiej nigdy nie poznali, co z kolei może doprowadzić ich do znalezienia ponownie czegoś, co dawno temu im się zapodziało.

Są też tacy, którzy może i kiedyś odczuwali tajemnicę i mistycyzm Eucharystii, ale już utracili z nią kontakt. W miarę jak dojrzywała ich duchowość udali się w poszukiwanie jej wewnętrzności – owej łaski w nas, której Eucharystia jest

zewnątrznym znakiem – i doszli do wniosku, że nie znajdują jej w Kościele. Dla takich ludzi odkrycie kontemplatywnej formy modlitwy może na nowo połączyć ich z utraconą sakramentalną wrażliwością i sprowadzić ich na powrót do Kościoła.

Inni znowu trwają w obowiązku regularnego uczestnictwa we Mszy świętej, często ze względu na dzieci lub aby utrzymać kontakt z jakąś formą duchowości, lecz odczuwają z rozczarowaniem, że ona nie ujawnia się wyczuwalnie w ich niedzielnych nabożeństwach.

Wreszcie są ci, którzy bez względu na osobiste i eklezjastyczne niedoskonałości mają tyle łaski, by dostrzec w Eucharystii tajemną i mistyczną skuteczność, niezależnie gdzie i jak jest ona sprawowana.

Dla tych wszystkich ludzi cisza jako element i wymiar Eucharystii ma ogromną wartość. Zanim przejdę do rozważań nad tym, co może wydawać się tu bezprzedmiotowym i abstrakcyjnym tematem, pozwolę sobie podzielić się z wami, tym co ostatnio usłyszałem podczas dni skupienia w Sydney. Otóż pewien asystent pastoralny z parafii w New South Wales, powiedział mi, że jego proboszcz właściwie wprowadził w życie to, o co papież Jan Paweł II prosił księży w Wytycznych do nowego wydania Ogólnego wprowadzenia do Mszału rzymskiego

(<http://www.kkbids.episkopat.pl/wprowadzeniedoksiag/owmrpopr/dekret.htm>)

A mianowicie, przywrócił miejsce ciszy liturgicznej w nabożeństwach w jego parafii. Zdumiał mnie nie tyle sam fakt per se, ile zakres, w jakim to zrobił. Była cisza po Czytaniach, 5 minut po homilii i 15 minut po Komunii. Ciekaw byłem reakcji parafian. Okazało się, że nikt nie wyszedł z kościoła podczas cichej przerwy w przebiegu Mszy, a nawet wielu wyraziło swe zadowolenie. Nie chciałbym jednak ograniczyć zagadnienia ciszy we Mszy świętej - i to z ważnego powodu - tylko do ilości jej minut.

Mszę świętą można celebrować na wiele sposobów, wszystko zależy tu od prowadzącego ją kapłana. Czas ciszy, który możnaby w nią wprowadzić musi być odpowiednio zinterpretowany. Jestem przekonany, że da się ciszę włączyć do praktyki Mszy świętej w najzwyczajszej w świecie niedzielnej grupie wiernych, tak że novum to spotka się z jej życzliwym przyjęciem. Może być to równie zadziwiające, jak odkrycie, że dzieci świetnie radzą sobie z medytacją – czasem cichej modlitwy bez słów i wyobrażeń. Mówiąc o Eucharystii i ciszy nie robimy nic więcej, jak rozważamy kontemplacyjny wymiar wiary, uczestnictwa w nabożeństwach i w całym życiu. Tak jak pisał Jan Paweł II w *Mane Nobiscum Domine: Pasterze niech gorliwie podejmą tę katechezę «mistagogiczną», tak drogą Ojcom Kościoła, która pozwala odkryć znaczenie gestów i słów liturgii, pomagając wiernym przejść od znaków do tajemnicy i włączyć w nią całe swe życie. 18. W szczególności trzeba pielęgnować, zarówno podczas celebrowania Mszy św., jak i w kulcie eucharystycznym poza Mszą św., żywą świadomość rzeczywistej obecności Chrystusa, dbając o to, by dawać jej świadectwo tonem głosu, gestami, sposobem poruszania się, całym zachowaniem. W związku z tym normy przypominają — i ja sam miałem ostatnio okazję to potwierdzić — wagę, jaką należy przywiązywać do chwil milczenia czy to w celebracji, czy w czasie adoracji eucharystycznej.*

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/mane_nobiscum_07112004.html).

Innymi słowy, tak jak to dobrze zrozumiał pierwszy Kościół, sposób w jaki się modlimy, jest sposobem w jaki żyjemy. W dzisiejszych czasach ludzie tak jak nigdy przedtem wyruszyli na poszukiwanie owego brakującego kontemplatywnego elementu. A kiedy w tym szukaniu trafią do kościoła na Mszę świętą, to oczekują z pełnym do tego prawem, że go w niej znajdą.

Mistrz Eckart zwykł powtarzać, że „*nic nie przypomina Boga bardziej niż cisza*”. Matka Teresa z Kalkuty, która dwie godziny codziennej cichej modlitwy sióstr ustanowiła centralnym punktem życia zakonu, mawiała, że: „*Cisza to jest Bóg, który do nas mówi*”. Oba te powiedzenia ilustrują sposób, w jaki można rozumieć znaczenie ciszy. Dlaczego Bóg ma tak bardzo przypominać ciszę? Eckhart nie twierdzi, że Bóg lubi ciszę, czy też że woli ciche uwielbienie, on mówi, że Bóg jest jak cisza. Święty Benedykt używał dwóch słów na przetłumaczenie słowa cisza: *quies* i *silentium*. *Quies* to bycie cicho, brak dźwięku, cisza fizyczna – brak trzaskających drzwi, trzeszczących krzeseł, kałania i szelestu odwijanych papierków od cukierków. Powszechnie przyjmuje się, rodzice mają obowiązek wychować dzieci do *quies*, fizycznego samoopanowania i umiaru, które uszanują obecność innych ludzi. *Quies* uzdalnia i uprzyjemnia nasz świat tak, że jawi się on nam jako przyjazny i możliwy do zamieszkania. Coraz trudniej o *quies* w nowoczesnych konglomeracjach miejskich, gdzie muzyka wdziera się nawet do wind i coraz mniej w nich oaz ciszy bez dźwięków, które wyprodukował człowiek. W sprzedaży pojawiły się kosztowne słuchawki, nie po to, aby przez nie słuchać muzyki, ale by nimi blokować zewnętrzny hałas. Jednakże *silentium*, drugi rodzaj ciszy, nie jest brakiem fizycznego hałasu, ale nastawieniem umysłu i ukierunkowaniem świadomości na Boga i innych. Jest uważnością. Gdy ktoś zwraca się o pomoc do księdza, czy terapeuty o utulenie w bólu, ci wiedzą, że podstawowym darem, jaki muszą dać tej osobie, jest uwaga. Bo w większości przypadków może nie być żadnego rozwiązania dla problemu i pocieszenia zabrzmią w obliczu ogromu tragedii, jak puste frazesy. Skupione, ciche słuchanie, całkowite danie siebie w akcie uwagi nie jest ani osądzaniem, ani doradzaniem, ani naprawianiem sytuacji, jest to akt miłości. Z tego punktu widzenia, naprawdę nic tak nie przypomina Boga jak cisza, bo Bóg jest miłością.

W dalszej części przyjrzymy się, jak cisza ujawnia nam ofiarny wymiar Eucharystii. Teraz jednak chciałbym zająć się związkiem pomiędzy aktem intencjonalnej uwagi, a aktem daru z siebie. Destruktywni filozofowie nie zostawili w swym myśleniu zbyt wiele miejsca na odkrycie znaczenia ludzkiego życia. Ale nawet i oni przyznają, że to co człowiek może ofiarować najbardziej, to coś, co mogłoby nadać znaczenie ludzkiemu życiu, to akt ofiarowania samego siebie. Niemniej już w następnym zdaniu powątpiewają, czy taki akt jest w ogóle możliwy. Bo według nich, jest on dokonywany jedynie w pewnych okolicznościach lub pod pewnymi warunkami. Na przykład wtedy, kiedy chcemy być zauważeni, oczekujemy nagrody, wdzięczności czy czegokolwiek w zamian. Takie zaś pobudki same w sobie degradują wartość, jaka znajduje się w samopoświęceniu.

Chrześcijanin patrzy na Wcielenie, jako dar Boga z samego siebie ujawniony w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Doskonały dar z siebie nie nakłada na obdarowywanego żadnych zobowiązań spłaty, lecz uzdalnia go do oddania siebie w takim samym bezinteresownym akcie innym. Tego właśnie uczy

nas Eucharystia, to nam bez przerwy ukazuje i tym nas karmi. Wobec ludzkiego aktu pełnego oddania siebie – nawet wtedy, gdy nie wszystko w nim jest doskonale – wobec takiego czynu, człowiek zawsze staje w ciszy jak zamurowany, w zdumieniu i głębokim szacunku. Jakże wiele nam potrzeba ciszy w Eucharystii, by być zdolnym w pełni docenić jej najdoskonalsze z możliwych samopoświęcenie z miłości dla nas?

Liturgia - tak jak każda inna modlitwa - zasada się głównie na uwadze. Podczas Mszy świętej ćwiczymy się w koncentracji na Bogu, poprzez skupienie się na ofierze i darze, których Jezus dokonał z samego siebie w konkretnym historycznym wydarzeniu, i które, w sposób mistyczny, dokonują się bez przerwy w Duchu Świętym, zarówno w naszych sercach, jak i na ołtarzu. I chociaż nasza uwaga ulega nieustannemu rozproszeniu (kiedy na przykład z ciekawością obserwujemy nowe twarze w kościele, czy też kartkujemy parafialny biuletyn), to uwaga i skupienie Jezusa na nas nigdy nie maleją, tak że nawet nie przeszkadza mu nasze roztargnienie. Brak w tej uwadze wzroku pełnego wyrzutu, czy rozczarowania. Choć my jesteśmy niewierni, On pozostaje wierny, bo musi przecież pozostać wiernym samemu sobie. Fakt ten jest, przynajmniej dla człowieka wierzącego, nie do wyrażenia tajemnicą Eucharystii przemieniającą się w błogie przyciąganie prawdziwej Obecności, przyciąganie, któremu nie można się oprzeć.

Cisza jest wysiłkiem, pracą miłującej uważności, a jej owocem jest serce przepelnione wdzięcznością. Tu znajdujemy ogniwo łączące opisy ciszy Mistrza Echkarta i Matki Teresy z Kalkuty. Cisza, będąc tym co jest podobne do Boga jest jednocześnie *Bogiem do nas mówiącym*. Bo ilekroć skupiamy swą uwagę na Bogu, to szybko wyczuwamy Jego uwagę skupioną na nas. To Bóg jest tym, który zapala w nas pierwszą iskrę dobrej woli, jak twierdził Kasjan w swojej dyspacie ze św. Augustynem na temat istoty wolnej woli. Ale zaraz potem przychodzi kolej na naszą część wysiłku. Wyraża tę prawdę św. Jan pisząc: *W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.* (1 J 4, 10). Kochamy, bo Bóg nas pierwszy ukochał.

W ten sposób każde uczestnictwo w Eucharystii, staje się preludium naszej partycypacji w życiu Boga. Jesteśmy owymi synami marnotrawnymi, na których spotkanie wybiega Bóg z otwartymi ramionami, podczas gdy my ciągle jeszcze daleko w drodze do domu. Ta spływająca z nieba, rozrzutna i ryzykująca wszystko miłość jest doświadczana w naszym sercu. Przy ołtarzu powinna być ona przyjęta duchowo. W ciszy Eucharystii delectujemy się milczeniem Ojca, od którego pochodzi przedwieczne Słowo. Na ikonie Rublewa *Trójca Święta* trzy jej Osoby zgromadziły się właśnie wokół Eucharystii.*

Duch Święty jest tym, który dokonuje tej wspaniałej metamorfozy powszedniości w niebiańskość. W kapłanie i poprzez niego, jako tego, który reprezentuje, a nie zastępuje Chrystusa, wierni mają doświadczać misterium ciągłego scalania się i pojawiania na nowo trzech odrębnych Osób, których wzajemne przenikanie się czyni z Eucharystii przedsmak liturgii niebiańskiej. Celebrans staje się płynnym punktem zbieżnym, przez którego Sakrament ujawnia się i pożywia wiernych przepływem miłości. To sam Chrystus jest głównym Celebransem, a wierni są

Jego Ciałem, z którego do służby innym powołany został kapłan. W Eucharystii dokonuje się nieustanny proces utraty siebie, dzielenia się sobą i odzyskiwania na nowo swej indywidualności. Uczestnictwo w tej akcji uwalnia nas z więzów naszego ego. Stąd czerpie swe źródło radość płynąca z Eucharystii i jej poważny wpływ na sposób naszego życia w społeczności. *Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś.* (J 17, 23).

Dla wielu niedzielnych uczestników Eucharystii jej mistyczna zawartość jest chlebem duchowym na cały tydzień ich codziennego trudu. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań, by ten rzadki i drogocenny moment przeżywany był z jak największą możliwą radością. Sposób w jaki będzie on celebrowany jest ze wszechmiar najistotniejszy, bo musi on umożliwić wiernym czas i przestrzeń, aby ujawnić się mogła cała wewnętrzna tajemnica Eucharystii. Iwan Illicz zauważył, że Wcielenie Chrystusa poprzez które *umożliwiony został zadziwiający i zupełnie nowy rozkwit miłości i poznania*, ma też swoją ludzką stronę cienia. Jest to niebezpieczeństwo instytucjonalizacji miłosierdzia i regulacji wolnego przepływu Ducha. Pewnie przyjdzie nam jeszcze długo pozbywać się bagażu cienia utrudniania Eucharystii poprzez zimne i legalistyczne do niej podejście. Często większą rolę przypisywało ono obowiązkowi pójścia na Mszę, zamiast łasce i zaszczytowi w niej uczestnictwa. Kiedy zbyt mocno naciskamy na obowiązek to mistyczne sedno Eucharystii zostaje praktycznie usunięte. Grozi nam wtedy ryzyko niezrozumienia, tak że i okresy milczenia podczas Eucharystii staną się jedynie zdawkowymi przerwami. *Sacramentum Concilium* przypomina nam, że *kiedy liturgia jest sprawowana trzeba więcej, niż tylko kurczowego trzymania się przepisów regulujących jej prawidłowość*. Nie możemy jednak popaść i w drugie ekstremum i po prostu wymusić podczas Mszy świętej okresy milczenia. Zresztą, to nie ilość ciszy a jej jakość, jest tym, co odgrywa tu decydujące znaczenie.

Z góry zaaplikowane milczenie nie będzie miało żadnego wpływu na wzrost duchowości wiernych. Tak długo jak fundamentalne podejście do Mszy świętej będzie kierowane i uwarunkowane legalizmem oraz nadmierną kontrolą, tak długo cisza i Eucharystia pozostaną w sprzeczności. Okresy milczenia, lub przedłużonego milczenia, będą praktycznie nie do przyjęcia. Zabrzmią one raczej pretensjonalnie i sztucznie, lub wręcz zostaną odebrane przez wiernych jako wymuszanie na nich (bądź co bądź na tych, co już i tak wykazali dosyć dobrej woli, że w ogóle przyszli do kościoła), czegoś, co jest im obce i co tylko przedłuża ich godzinę przeznaczoną na Mszę. Cisza przede wszystkim musi być wynikiem doświadczenia mistycznej głębi, gdy jest ona odkrywana przez zebraną na modlitwie wspólnotę wiernych. Ale tak jak cała Eucharystia, tak też i jej milczenie musi być zainspirowane przez kapłana we współpracy z ludźmi świeckimi wspomagającymi koncelebrę. Jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że to nasze seminaria muszą stać się kolebką modlitwy kontemplatywnej, jeżeli przyszli kapłani mają kiedykolwiek poprowadzić swych parafian w liturgiczną ciszę.

Księża często są nieufni wobec ciszy przy ołtarzu, tak samo jak boją się jej sprawozdawcy radiowi. Ostatnio słyszałem, co wydarzyło się podczas nagrań wywiadu BBC z arcybiskupem Rowanem Williamsem na temat kontrowersji w Kościele anglikańskim. Na zakończenie wywiadu reporter zadał arcybiskupowi

nieprzewidziane w programie pytanie, czy wojna w Iraku jest etycznie usprawiedliwiona. Arcybiskup zamilkł na całe 90 sekund, wieczność na antenie. Zniecierpliwiony reporter przerwał milczenie uwagą, że jego rozmówca potrzebuje więcej czasu na odpowiedź. Arcybiskup odparł bez ogródek, że jeżeli zadano mu tak ważne pytanie to musi się nad nim dobrze zastanowić i że odpowiedź na tak drażliwy temat nie może być tylko krótkim tak lub nie. Reporter nie mógł ukryć swego zdziwienia, ale i też podziwu. Chciał w końcowej wersji na antenie zachować te 90 sekund milczenia, ale jej redaktorzy usunęli ciszę z programu. Obawa przed milczeniem podczas Eucharystii bardziej oddziałuje na celebrycę, niż na wiernych. Co będzie, jak po otwarciu oczu zobaczy pustoszący kościół? A może ujawnia się tu jego lęk przed utratą kontroli nad wiernymi? Obawa przed ciszą, jest często lękiem przed nieobecnością, otchłanią która nas przeraża, rosnącym terrorem stanu umysłu, gdy ten nie ma o czym myśleć. A może jest to po prostu luka w naszym nauczaniu teologicznym i liturgicznym, które nie przygotowało nas na brakującą część - mistyczną połowę Eucharystii, ten jej wymiar apofatyczny, który obecny jest we wszystkich aspektach duchowości?

Milczenie i cisza odbudowują i dowartościowują tę brakującą i kontemplatywną połowę. Eucharystia tylko wtedy może być uznawana za źródło i szczyt życia Kościoła, jeżeli jej celebrycja będzie uwzględniać ów paradoks podwójnego misterium, katofatycznego i apofatycznego – tego co w niej widoczne i tego co ukryte. Paradoks ten jest składową życia chrześcijanina, bo taka była natura osoby Jezusa Chrystusa. [...] a Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg. (Wyj 20,21) Ale jednocześnie Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności. (1J 1,5). Tak oto język mistyków wyraża ten sam paradoks, jaki znajdujemy we mszy świętej: oślepiającą ciemność Bożej tajemnicy, milczenie, z którego wydobywa się Słowo i przemienia się w Ciało w tajemnicy Wcielenia, wreszcie ciszę jako centrum wszelkiego działania. Milczenie ciszy może być odbierane w sposób apofatyczny, tym czym Bóg nie jest. Jednocześnie potwierdza ono z całą mocą to, czym Bóg jest, kiedy o Nim zaczynają mówić nasze słowa. Milczenie odmładza język, przywraca mu precyzję i znaczenie, szczególnie w tych tekstach Pisma św., które osłuchały się nam już dawno. Bez milczenia nawet święte słowa mogą stać się tylko cczą paplaniną. Cisza w Eucharystii nie grozi pustką, czy też nie oznacza nieobecności, wręcz przeciwnie wydobywa ona Obecność i zaprasza do dania Jej odpowiedzi.

Dobrze znamy te miejsca podczas Eucharystii, podczas których dobrze jest zamilknąć. Wielu celebryców zaczyna mszę od chwili ciszy w zakrystii wraz z ministrantami i lektorami. Ilekroć podczas nabożeństwa pojawia się wezwanie do wspólnej modlitwy *Módlmy się* to aż prosi się o chwilę milczenia, zanim popłyną słowa zgromadzonych na mszy wiernych, by przedstawić Bogu ich jeszcze niewypowiedziane modlitwy. Rachunek sumienia zaprasza do wewnętrznego skupienia, tak by pozwolić Eucharystii dotrzeć do nas ze swym uzdrowieniem i przebaczeniem w naszym nie do końca doskonałym życiu. Następnie są czytania, te szczególnie wymagają zatrzymania się, przed niecierpliwie czekającymi psalmami i wezwaniami ewangelicznymi. Cisza podczas Liturgii Słowa może zachęcić do krótkiego komentarza nad nie dość jasnym fragmentem Pisma Świętego, który w przeciwnym przypadku umknie możliwościom rozumienia wiernych i samego kapłana. *Nie wystarcza bowiem odczytywanie fragmentów*

biblijnych w języku zrozumiałym, jeśli nie jest ono poprzedzone odpowiednim przygotowaniem, pobożnym wystuchaniem, medytacyjnym milczeniem, jakie są konieczne, by Słowo Boże dotknęło życia i je oświeciło. (Mane Nobiscum Domine)

Katolicy księży są z reguły bardzo świadomi czasu trwania ich homilii, nie tak jak ich protestanccy odpowiednicy, od których wymagany jest “zwrot inwestycji” czasu parafian poprzez długość i pasję kazań. Bardziej stonowany charakter katolickich homilii czyni cichą po nich refleksję jeszcze bardziej na miejscu. Jest znakiem szacunku wobec wiernych, że słuchali homilii z całą uwagą i teraz potrzebują chwili zastanowienia nad tym co usłyszeli, nawet wtedy, gdy nie muszą od razu wyciągać z niej natychmiastowych dla siebie wniosków. Wytyczne do nowego wydania Ogólnego wprowadzenia do Mszału rzymskiego nie zalecają chwil milczenia na początku czy końcu modlitwy powszechnej, ale jak pokazuje praktyka, ma to często miejsce w formie wezwania: *Teraz pomódlmy się w ciszy naszych serc*. Pozwala to wiernym dodać do czytanych prośb ich osobiste intencje tak, że kapłan może zakończyć modlitwę powszechną następującymi słowami: *Panie, Ty znasz nasze potrzeby nawet zanim je przed Tobą złożymy, zarówno te powiedziane na głos jak i te w ciszy serca*. Bo jak napisał Jan Paweł II: *Wszystkie modlitwy oparte są na fundamencie ciszy*.

Moment łamania chleba i ułamek hostii są to miejsca pełne mistycyzmu i wielkiej sakralności. Cisza jest ich jak najbardziej naturalnym uwielbieniem.

Nie ulega jednak wątpliwości, że najbardziej potrzeba nam ciszy po Komunii świętej. Jeżeli cała Eucharystia jest *culmen et fons* (łac. szczytem i źródłem - przyp. tłum.) Kościoła to ta część jest jej mistycznym epicentrum. A jednak, właśnie tutaj często celebrans „przebiega” pośpiesznie bez chwili zatrzymania, poza tymi kilkoma przypadkowymi przystankami między pieśniami, czy czyszczeniem naczyń. Na tym etapie często dochodzi do głosu niepokój kapłana nad ewentualnym przeciąganiem w czasie nabożeństwa, bo oto dzieci stają się coraz bardziej niespokojne, a przed drzwiami kościoła zbiera się tłum wiernych w oczekiwaniu na następną mszę. Teraz przede wszystkim musimy pamiętać, że cisza to nie jest jedynie brak hałasu, ale duch miłującej uwagi.

Nieraz siedziałem w długim milczeniu po Komunii świętej w naszym klasztornej kościele parafialnym na przedmieściach Londynu. W tle słychać było płaczliwe niemowlęta, odgłosy raczkujących dzieci i stukot czynności zakrystianina. Ale to nie zakłócało wcale aktu milczenia. Tak rodzice jak i inni uczestnicy doceniali jego wartość i wiele z dzieci, jeżeli nie wszystkie, uspakajało się w miarę jego trwania. A kiedy zakończyliśmy milczenie modlitwą dziękczynną po komunii, to wyraźnie dało się odczuć świeżość i poczucie wdzięczności, a nie, jakby można by oczekiwać, ulgę z zakończonego długiego milczenia. Oczywiście kapłan musi przygotować wiernych na to wydłużone milczenie, tłumacząc, że nie jest to jedynie zdawkowa chwila ciszy, ale istotna część mszy świętej, i trzymać nerwy na wodzy, gdy się ono rozpocznie. Dobrze jest wyznaczyć tu konkretny czas, którego początek i koniec odmierzy delikatny dźwięk dzwonka lub gongu.

Jak tylko doświadczenie liturgicznej ciszy zapanuje we wspólnocie parafialnej, to jego praktyka wywrze też wielki wpływ na organizację przestrzenną miejsca modlitwy. Richard Giles, anglikański dziekan z Filadelfii, jest pionierem w opartym na tradycji przekształcaniu miejsc kultu. Jego książka

Repitching a Tent jest tego fascynującym przykładem. Po jej napisaniu dostrzegł jeszcze wyraźniej, jak miejsce i przestrzeń wpływają na formę celebracji Eucharystii, co stało się zachętą do napisania kolejnej książki *Uncommon Worship*, w której dalej rozwija swe idee ze „stawiania namiotu na nowo”.

Cisza w Eucharystii, wbrew obawom niektórych, nie prywatyzuje Eucharystii i nie pozbawia jej wspólnotowego charakteru. Tak często bywało w tradycji mszy łacińskiej. Ludzie wprawdzie byli świadomi faktu, że ma w niej miejsce coś tajemniczego i świętego, ale to ich nie angażowało osobiście. Odmawiali więc dalej swoje pacierze, podczas gdy kapłan kontynuował jemu przypisaną rolę. Tymczasem w ciszy jako liturgicznym doświadczeniu dokonuje się coś wprost przeciwnego. Wspólnota wiernych zbliża się do siebie, zjednoczona w swym milczącym skupieniu, tak, że razem sercem i umysłem wyraźniej słyszą Słowo i mają większy udział w Jego tajemnicy. Święty Ignacy z Antiochii powiedział, że nie da się zrozumieć słów Chrystusa, jeżeli nie nauczymy się Jego milczenia. Dodajmy, że Jego milczenie zrozumiemy tylko wtedy, gdy wyciszymy się w sobie samych. Czyniąc tak razem pocujemy tajemnicę ciszy budującej wspólnotę.

W konkluzji chciałbym przywołać jeszcze raz to, co powiedział Jan Paweł II. Po zaznaczeniu roli milczenia w Eucharystii wyjaśnia, że nie chodzi tutaj o sztuczną samą w sobie ciszę. *W celebracji liturgicznej słowo Boże w pełni wyraża swe znaczenie, pobudzając chrześcijan do ciągłej odnowy swego życia, tak aby «słowa usłyszane w czynności liturgicznej znalazły również pokrycie w życiu».* (List apostolski Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji 40. rocznicy ogłoszenia Konstytucji o liturgii świętej «Sacrosanctum Concilium» <http://liturgia.wiara.pl/index.php?grupa=6&cr=0&kolej=0&art=1208449506&dzi=1128168531&katg=> Przyp. tłum.). Przypomina się tu św. Franciszek, który nalegał, by głosić Ewangelię przy każdej okazji i każdemu, kogo napotkamy. *A jeżeli to już naprawdę konieczne – dodawał - to możemy używać w tym celu słów.* Jak mniemam nie chodziło mu po prostu o ciszę jako taką, ale ciche i skryte świadectwo życia Ewangelią.

Związek między Eucharystią, a tym jak żyjemy jest nie do przecenienia, by w ogóle zrozumieć i docenić jej znaczenie. Jeżeli Eucharystia jest dla nas jedynie obowiązkiem kościelnym lub odpustowym happeningem, wówczas niewiele wpłynie ona na to, by nasze życie stawało się coraz bardziej życiem Ewangelią. Tylko wtedy, gdy zanurzymy się w jej głębię nabierze znaczenia jej końcowe wezwanie *Idźcie w pokój*, w przeciwnym razie wyjdziemy z niej z tym samym niepokojem, z jakim przyszliśmy. Cisza jest tym, co sprawi, że poza słownymi deklaracjami ujawni się sakramentalna skuteczność Eucharystii, która ma moc przemienić nasze życie. Oznacza to, że symbolicznie dzieląc się podczas niej plonami ziemi przyjdzie nam lepiej służyć królestwu sprawiedliwości. Wszyscy otrzymaliśmy tyle samo chleba i wina. Starczyło ich dla wszystkich. Czyż nie znaczy to, że jeżeli nasze życie ma być eucharystyczne, to musimy pracować ku sprawiedliwemu podziałowi bogactw naszej ziemi, uwolnieniu ciemionych i wzięciu w opiekę zepchniętych na życiowy margines? Mistyczna treść Eucharystii ma daleko idące implikacje. Czyż Thomas a Becket i Oscar Romero nie zostali zabici w czasie milczącego momentu konsekracji?

Eucharystyczna cisza uświadamia nam również prawdziwe znaczenie pokoju, jako owocu braku przemocy. Bo pokój to nie jest tylko bezpieczna ucieczka ze sceny wydarzeń, tak jak cisza, to nie jest tylko brak hałasu. Ofiara eucharystyczna przypomina nam to, na co zwrócił uwagę Rene Girard wskazując w swych studiach na związki między gwałtownością a sakralnością. Okazuje się, że w czasie początków Kościoła wielu pogańskich kapłanów Rzymu prosiło o chrzest. Nie postrzegali oni jednak siebie jako sług Bożych, ale bardziej jako urzędników religii. Liczył się dla nich ich profesjonalizm w ściśle przestrzeganych słowach i gestach krwawych obrzędów ofiarnych zgodnie z przyjętym rytuałem.

W przeciwieństwie do nich chrześcijanie szybko zrozumieli, że nie tak jest w doskonałej eucharystycznej ofierze Chrystusa. Ta była ofiarą z samego siebie w miłości, i wraz z nią skończyła się potrzeba kupowania przychylności Boga. Według Girarda kupowanie przebaczenia Boga poprzez składanie w ofierze kozłów ofiarnych było niczym innym, jak sposobem na kontrolę przemocy w społeczeństwie. Tymczasem krzyż, który stoi na chrześcijańskich ołtarzach oznacza koniec z niekończącym się łańcuchem przemocy w świecie. *Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń* nawoływał prorok Ozeasz, a co Jezus za nim powtórzył (Oz 6,6 i „*Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary*” Mt 9,13- przyp. tłum). Jeżeli naszemu uczestnictwu we mszy świętej zabraknie ciszy, by uczyć i uszanować jej mistyczną głębię, to łatwo dojdzie do jej teologicznie fałszywej interpretacji: widzenia jej jako obrzędu koniecznego dla pacyfikacji gniewu Boga. Milczenie we mszy świętej rozumiane duchowo, a nie legalistycznie, wydobywa moc sakramentu jako narzędzia pokoju i sprawiedliwości. Pokoju nigdy nie da się osiągnąć przemocą, a w Bogu nie ma ani przemocy, ani gniewu.

Ostatnia przedśmiertna nauka i błogosławieństwo Jana Pawła II odbyły się w milczeniu. Trzeba zauważyć, że pod koniec życia papież wraz ze swą powracającą katechezą o świętości życia, nieacceptowalności kary śmierci i nieetyczności wojny w Iraku, coraz usilniej powracał do podkreślania mistycznego znaczenia Eucharystii. Jest tu wyraźnie widoczny pomost między brakiem przemocy, a kontemplacją. Bo czyż nie są to dwa główne filary nauczania Jezusa i odwieczna prawda płynąca z Ewangelii?

Tak oto implikacje milczenia we mszy świętej prowadzą nas do serca naszej wiary i do istoty współczesnej ewangelizacji. Bo nie chodzi tu tylko o to, co dzieje się podczas mszy świętej. Gra toczy się o to, co jest najprawdziwsze w rdzeniu naszego istnienia i w nici, z której przędziemy nasze codzienne życie. Sądzę, że właśnie dlatego Jan Paweł II powiązał doświadczenie liturgicznej ciszy z kontemplatywną odnową Kościoła. *W świecie nieustannie bombardowanym przez hałas i stres, podkreślał konieczność powrotu Kościoła do swych duchowych korzeni, aby z nich nauczać kontemplacyjnej modlitwy. Doświadczeniem, do którego w naszych wspólnotach należy przywiązywać wielką wagę, jest milczenie – pisał. John Main, który zmarł w 1982 roku, dostrzegł to samo: największym wyzwaniem dla współczesnego człowieka, jest ponowne odkrycie wartości, jakie niosą milczenie i cisza.* Dla ojca Johna było jasne, że bez przywrócenia modlitwie jej kontemplatywnego wymiaru, nie da się doświadczyć z całą mocą znaczenia sakramentów.

Liturgiczna wizja milczenia i ciszy rozwinęła się wglądem Jana Pawła II we współczesną duchowość. *W społeczeństwie, które żyje w coraz większym pośpiechu, niejednokrotnie ogłuszone przez hałas i rozpraszone przez sprawy ulotne, odkrycie wartości milczenia jest kwestią o znaczeniu życiowym. Nieprzypadkowo, także poza chrześcijaństwem, rozpowszechniają się praktyki medytacji, które kładą nacisk na skupienie. Dlaczego więc nie zacząć, z pedagogiczną odwagą, uczyć milczenia wykorzystując specyfikę doświadczenia chrześcijańskiego? Patrzmy na przykład Jezusa, który «wyszedł z domu i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił» (Mk 1, 35). Pośród różnych momentów i znaków w liturgii nie może zabraknąć milczenia.* (Spiritus et Sponsa)

Papież nawiązuje tu do powtarzanego w liście ponaglenia do *zamiłowania do modlitwy*. Dodajmy, że nauka modlitwy kontemplatywnej na poziomie parafii czy diecezji jest naturalnym owocem rosnącej liturgicznej ciszy. Trzeba nam zrobić gdzieś pierwszy krok – milczeniem po komunii albo grupą medytacyjną w parafii. W Kościele będącym żywym duchowym Ciałem Chrystusa jego pasterze nie muszą zaprzętać sobie głowy zbyt dogłębną analizą systemową. Mają się oni przede wszystkim modlić i zachęcać wiernych do coraz to głębszej modlitwy. Zastosowanie tego może okazać się dzisiaj wielką *śmiałością* („*Pedagogię Kościoła winna cechować śmiałość*” tamże, przyp. tłum.) w naszych programach formacyjnych dla dzieci i młodzieży. Ta „*pedagogiczna śmiałość*” już się zaczęła w diecezji w Queensland jak też w wielu katolickich szkołach na całym świecie, gdzie dzieci uczą się praktyki Medytacji Chrześcijańskiej.

Ożywcza cisza po liturgii słowa, homilii i Komunii wzbudzi, albo lepiej, pomoże rozpoznać ten głód, który jest głodem zarówno Kościoła jak i całego świata. Nauka modlenia się w kontemplacyjny sposób lepiej pokaże nam, jak żyć w duchu. Bo tak jak się modlimy tak też i żyjemy. I tak jak się modlimy, tak też celebруем Eucharystię. Ten głód za kontemplacją jest całą naszą nadzieją a *odkrycie wartości milczenia jest kwestią o znaczeniu życiowym.* (Spiritus et Sponsa)

Laurence Freeman OSB

* Wielu badaczy sztuki uważa ikonę Trójcy Świętej Rublowa z 1410 roku za najpiękniejszą kiedykolwiek napisaną ikonę. Przedstawia ona trzech ludzi (aniołów), którzy odwiedzili Abrahama pod dębami Mamre (Gen 18, 1-8). Stąd ikona ta nazywana jest czasami ikoną Trójcy Świętej Starego Testamentu.

„*Poprzez kontemplację tej ikony dochodzimy do wglądu okiem serca, że całe to nasze zaangażowanie w sprawy tego świata, będzie tylko wtedy owocne, gdy stanie się ono częścią tego Boskiego kręgu trzech Osób. W tej ikonie słowa psalmisty „Nawet wróbel dom sobie znajduje...Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie.... (PS 84, 4-5) nabierają nowej głębi. Oto słowa te ukazują się w świetle Rublowa arcydzieła jako możliwość bycia w świecie i jednocześnie nie należenia do niego.* http://www.rollins.edu/Foreign_Lang/Russian/trinity.html.
Przyp. tłum.